



# SAM NA SCENIE

Dzień drugi

Minął już drugi i ostatni konkursowy dzień zmagania finałowych Turnieju Teatrów Jednego Aktora. Dziś usłyszymy werdykt i zamkniemy 54 Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w Słupsku. Jaka była druga część samotnych występów? Większość stwierdziła, że lepsza od pierwszej, że poprzeczka została postawiona wyżej, a „niezbędnik monodramisty” poszerzył się o nowe propozycje: muszlę klozetową, pudełko do zapakowania prezentu, kolorowe lalki, adapter „Bambino”, tablicę i ogrodową ławeczkę. My w redakcji mamy swojego faworyta, ale - póki co - szaa...Zobaczymy na ile nasze przeczucia i wrażenia pokryją się z werdyktem miłośniczynie panującego jury. Czy w ich srogich oczach coś było „pyszne”, czy któryś ze spektakli zasługuje na Wrocław?

W drugim numerze musi znaleźć się już miejsce na sprostowania, uzupełnienia, dodatki i podziękowania. Zaczynam od tego, że artykuł „Okno z łoża” z pierwszego numeru podpisany zarówno „Krzysztof Kucharski” jak i „KaeF” jest autorstwa jurora, co zresztą nawet nieuważny czytelnik szybko odkryje (on używa rodzaju męskiego, a ja żeńskiego). Ponadto, specjalne podziękowania należą się Mateuszowi Nowakowi i Eli Cherezińskiej, którzy dzielnie i skrupulatnie notowali uwagi jurorskie, abyśmy potem mogli zamieścić je pod artykułami. Dzięki!

Na wielką pochwałę ze strony redakcji zasługują prowadzący konkurs – Ela Filipina (pięknie zielona, pragnąca ożenić się z Czesiem Mozilem), która wprowadzała nas w świat monodramistów na scenie córce i Darek Goliński – jak zawsze elegancki – na scenie matce, czyli smaczne i pachnące dwojaki słupskie. Eloquentni, młodzi, zdolni (nie cieszc się tak, nie cieszc się. Są już młodszy, zdolniejsi!). Oni nie dawali, ale Ania i Ula hojnie dawały i na scenie i na zapleczu...ceramiczne kubeczki, niedźwiadka na szczęście, książki, dyplomy ze zdjęciem (też bym taki chciała...), co by zostało coś na pamiątkę, prócz garści wspomnień.

Wreszcie podziękowanie dla jurorów, którzy, mimo iż uczestniczą w przeglądach monodramów od wielu, wielu lat, wciąż mają wielki apetyt na odkrywanie talentów i wyławianie pereł.

A na koniec hołd dla: Joli, która bezwarunkowo kocha aktorów, jurorów, literaturę i organizuje znakomite imprezy towarzyszące, dla Pana Prezydenta, za to, że jest taki, jaki jest, choć czasy niesprzyjające i dla Pana Dyrektora Antoniego, co wczoraj miał imieniny, że wierny jest sztuce.

Ach... Jak kiedyś powiedział jeden z wielkich, żał odjeżdżać...żał...

EfKa

Dwugłos słupski, czyli Bortkiewicz contra Krawczykiewicz str. 2

Sobotni uczestnicy:

Ewa Golczewska	str. 3
Konrad Gramont	str. 4
Katarzyna Gorczyca	str. 5
Paweł Sroka	str. 6
Joanna Kołtyś	str. 7
Jakub Zwolak	str. 8
Alicja Pierzchała	str. 9
Wiktor Gębski	str. 10
Łoża szyderców, czyli oczami jurorów	str. 11

# Dwugłos słupski, czyli Bortkiewicz contra Krawczykiewicz



## “Najważniejszy jest materiał ludzki...”

eFKa: Marcin, jesteś aktorem, który nie boi się formy monodramu. Zrobiłeś wiele wartościowych przedstawień. Dlaczego lubisz być sam na scenie?

Marcin Bortkiewicz: Monodram to forma ekonomiczna. Idealna dla tych, którzy chcą w przyszłości zostać reżyserami. To warsztat odpowiedzialności, wycucia dramaturgii i uważnego wsłuchiwania się w widownię. Monodram uświadamia, z jakimi problemami spotyka się aktor w pracy.

eFKa: Marcin, dlaczego właśnie Słupsk jest „wylęgarnią” jednoosobowych spektakli? Czy to sprawa Stanisława Miedziewskiego i jego genialnego wręcz wycucia tej formy scenicznej?

M. B: Tak, to sprawa Stanisława. Zdecydowanie. Prosta odpowiedź. Zdolne dzieciaki przychodzą do niego, by pracować, a on wydobywa z nich talent. Z jednymi znajduje większe, z innymi mniejsze porozumienie. My porozumiewamy się znakomicie. To, że zdobywałem nagrody było wypadkową ciężkiej pracy, dobrego scenariusza, oczywiście osoby reżysera i mojej.



eFKa: Jak oceniasz tegoroczny Turniej Teatrów Jednego Aktora?

M. B. To był bardzo interesujący przegląd, choć według mnie – wbrew powszechnym przekonaniom – lepszy był dzień pierwszy. Wszyscy, których zobaczyłem na Konkursie w Słupsku są utalentowani. Czasem brakuje tylko dobrej reżyserii, przemyślanego scenariusza. Zobaczyłem jednak zdolnych ludzi. Niektórzy są już artystami, inni mają wielki potencjał, by się nimi stać. Najważniejszy jest materiał ludzki!!!

## “Iskra się zapaliła...”

eFKa: Jolu, skąd zrodziło się w Tobie zainteresowanie monodramem?

Jola Krawczykiewicz: wszystko przez Antoniego Franczaka. Od 1973 roku i wygranej Jurka Karnickiego i Ryśka Hetnarowicza w Zgorzelcu. Od tamtego mitu iskra spadła, zamrugwała i zapaliła...

eFKa: A dlaczego za profesorem Ciechowiczem wielu z wielkim przekonaniem mówi, że Słupsk to niekażdy monodramistów?

J. K. Wszystko przez Stanisława Miedziewskiego. On to stworzył w Rondzie ponad dwadzieścia przedstawień, wiele wybitnych... z Marcinem Bortkiewiczem, Mieczysławem Giedrojciem, Caryl Swift, Wioletą Komar, Julianem Swift.

eFKa: Czy monodram to rzeczywiście piekielnie trudna forma wypowiedzi?

J. K. Jak się okazuje... piekielnie trudna;)



# Ewa Golczewska

## „Kim jestem? - Who am I?”

*„Myśli jak rybki w akwarium, uderzają o sklepienie głowy”*

### „Dzisiejsza Alicja”

Wczorajszy dzień rozpoczął monodramu „Kim jestem? Who Am I?” w wykonaniu Ewy Golczewskiej. Żeby być konsekwentną, od razu podkreślam, że Ewa zrezygnowała z „niezbędnika” monodramisty i radzi sobie bez stołu. Jej przestrzeń wyznaczają: miękki ciepły koc, białe linie, obrotowe krzesło. Aktorka opierając się na tekście Dubrawki Ugresic poszukuje pytań na najbardziej podstawowe a zarazem znaczące pytanie – postawione zresztą już w tytule a przypominane w napisie wydrukowanym na koszulce – Kim jestem? Uznała, że warto zadać je także w języku angielskim – uniwersalnym, dobrze znanym przez młodych ludzi, języku Lewisa Carrolla. Who Am I? Spektakl Ewy Golczewskiej mówi o poszukiwaniu własnej tożsamości, o wyznaczaniu swego miejsca na mapie świata. Znamienna jest scena, kiedy bohaterka dzwoni do pracy, by powiadomić, że nie może

przyjść, ponieważ sama nie wie kim jest. Notabene na pozytywną ocenę zasługuje fakt, że Ewa bardzo

dobrze potrafi posługiwać się wymyślanymi przedmiotami – aparatem telefonicznym, kartką, długopisem, a przecież to sztuka, która nie zawsze wychodzi.

Przedstawienie wyreżyserowane przez dobrze nam znaną Barbarę Płocicę, utrzymane jest w poetyce surrealistycznej. W przestrzeni dziewczyny (fantazyjną, realistyczną?) wkraczają znienacka samochód, tramwaj, gigantyczna kwoka, tymczasowy kochanek, wielkie jajo. Otwiera się przed nami oniryczny, bajkowy świat. Spektakl „Kim jestem” nawiązuje - początkowo poprzez drobne aluzje, a wraz z postępowaniem historii już całkiem dosłownie - do „Alicji w krainie czarów”.

Monodram ten nazbyt jednostajny jest w rytmie, tempie, przekazie słowa. „Coś” warte tu jest jeszcze dopracowania, rozwinięcia – między innymi sztuka aktorska.

EfKA

### A publiczność na to...

- „Od początku wiedziałam, że to Alicja. W sumie fajnie”
- „Spektakl taśmowy”
- „Najlepsze, co do tej pory widziałam”
- „Potwornie się wynudziłem”



# Konrad Gramont

## „Bachanie”

„buchbacha zew”

### „Co z tą fajbą czy szajbą?”

Jako drugi dnia drugiego zaprezentował się przed OKRowską publicznością Konrad Gramont. Nie do końca jednak sam na scenie. Nie dało się nie zauważyć chwilowego „duodramu”, kiedy to uwagę od bohatera spektaklu odwracał „kapitan” wpływający sedesowym statkiem – iście gombrowiczowskim transatlantykiem :). To zabieg, który (jak podsłuchałam) wzbudził troszeczkę kontrowersji. Niektórzy zarzucili brak „monodramowej” konsekwencji – skoro „sam na scenie”, to niech faktycznie tak będzie.

Całość zaczęła się od chodzenia



(„chodzę i wciąż chodzę (...) jak żem już do ściany doszedł, zawróciłem...”). Zdumienie wzbudził brak standardowych rekwizytów. Widocznie limit stołu i krzesel się wyczerpał. Były za to inne, ale o nich poniżej.

Skoro Gombrowicz to groteska, to z tej okazji tragikomiczna tonacja, karykaturalność sytuacji i wydarzeń. Na „fajbie czy szajbie”, mającej być przejściem do lepszego świata, podróżuje polska emigracja, ze swoją specyficzną mentalnością i zachowaniem – „Naród od wieków zdycha a zdechnąć nie może”. Ekspresyjność Konrada Gramonta najpełniej objawia się w scenie balu, gdzie ludzi w nim uczestniczących zastępują piłki (wcześniej wyjęte z klopika) oraz zabawy z publicznością (czyżby aktor chciał wkraść się w jej łaski?;)).

Konrad od początku do końca zaangażowany w graną postać, przykuwa uwagę widza, jest energiczny, ale czy przekonywający? Doszczętnie wykorzystując muszlę klozetową (np. wymiotuje do niej), przypomina poszukiwania współczesnych reżyserów, którzy na scenę często wprowadzają elementy wyposażenia toalet. Pod koniec przedstawienia pada dość dołujące stwierdzenie: „puste wszystko jak badył, butelka, bęben, skorupa...”. I jak tu przy naszej „cudownej” pogodzie nie mieć dodatkowo większej depresji?

CiechA

### A publiczność na to...

„ Ważne jest to, że wymyślił postać od początku do końca, jej charakter, ale też fizyczność.”

„ Podobało mi się angażowanie publiczności, stwarzanie otoczenia scenicznego. Momentami może za dużo, przydługiej zabawy. Ale podsumowując: początek i koniec – wciągające.”

„ Momentem, który mnie zdenerwował było pojawienie się drugiej osoby na scenie. Aktor powinien wykonywać sam wszystkie czynności na scenie.”



# Katarzyna Gorczyca

## „Dziewictwo”

„Dziwne słowo- cipka.”

### „Cnota w wielkim świecie”

Spektakl zaczął się tańcem który przeradzał się ze skromnego podrygiwania w śmiałe piruety i skoki. Aktorka od razu wyjawia, że ma pomysł. Pomysł oryginalny i na czasie, pomysł na siebie, czyli, jak sama określa, na ładną i zdolną, młodą dziewczynę. Ta innowacyjna idea, o nieznanym jeszcze dla widza treści, nie jest akceptowana przez matkę, przez chłopaka. By obrazowo przedstawić scenę, Katarzyna wyciągnęła na scenę widza, Bogu ducha winnego Kubę Zwolaka i spoliczkowała go na oczach publiczności. Jak twierdzi Kuba - nie bolało. Większą część widowni jednak zabolalo. Słowa „oparcia” bohaterka znajduje jedynie w przyjaciółce Oldze, która mówi: „Twoje życie- twoja decyzja.” Dowiadujemy się, że aktorka chce sprzedać cnotę. Cnota jest, jej zdaniem, towarem świeżym, rzadkim i pulsującym życiem. Swoją ofertę dziewczyna chce przedstawić w prasie i w telewizji. Organizuje licytację (ale jaka jest cena wywoławcza dla cnoty?) i konferencję prasową. Przystraja się w



wyzywające pióra i cekiny, by w końcu z rezygnacją przyznać, że tak naprawdę marzy jej się noc w blasku świec, z ciepłem kominka, w unoszącym się aromacie olejków i kadzidełek, z odrobiną szampana. Czyż nie w każdej kobiecie drzemie dusza romantyczki? „Dziewictwo to stan umysłu”- brzmi twierdzenie pani psycholog na portalu [www.nastolatek.pl](http://www.nastolatek.pl).

Aktorka porzuca komiczną, przerysowaną postać, by wyraźniej pokazać siebie i swoją stanowisko wobec otaczającej rzeczywistości i powszechnych przekonań, że wszystko jest na sprzedaż, a każda rzecz może stać się towarem.

Na brawa zasługują: sprawność ruchowa i zdolności taneczne aktorki (redaktorka SNS - Ciecha miała okazję zatańczyć z Katarzyną i pokazać swój, sławny już, talent taneczny), jej naturalność i temperament, a przede wszystkim osobowość artystyczna. Przecież nie jest łatwo dziewczynie z cnotą w dzikim świecie.

Gótral

### A publiczność na to...

„Rewelacja! Jeśli odbędzie się zapowiadana licytacja to biorę udział”

„Bardzo mi się podobało. Kasia dawała radę, była prawdziwa i uwierzyłem jej. A tak naprawdę to my, faceci też przeżywamy i planujemy ten swój pierwszy raz.”

„Może wzbudzać emocje zarówno pozytywne jak i negatywne”

„Zajebicie!”



# Paweł Sroka

## „Bobok”

*„Jak ja bym sobie jeszcze pożył...”*

### „Bobok, czyli rzecz z lalkami”

Mogę zostać posądzona o przewidywalność, ale jak nie zacząć od przypomnienia faktu, że Marcin Bortkiewicz zaadaptował kiedyś ten utwór Dostojewskiego i zrobił z niego znakomity monodram. Marcin wszystkie postaci stworzył jedynie przy pomocy modulacji głosu i drobnego gestu stojąc w słupie światła. Wczoraj medal za odwagę przyznaliśmy Annie Grabowskiej, która w obliczu Ireny Jun zmierzyła się z Becketttem. Dziś dajemy wyróżnienie Pawłowi Sroce, który w Słupsku pokazał swoją wersję „Boboka”.



A jaka była ta wersja? Na scenie czarna płachta, pod którą kryją się jakieś nieodgadnione jeszcze kształty. Cmentarz? Ziemia? Co wyczaruje spod niej aktor? Zaskoczenie. Pod folią schowane zostały zaprojektowane przez Pawła... lalki. Trudno więc stwierdzić, że aktor na scenie był sam, jaki przystało na klasycznego modnodramistę. Wiernie towarzyszyły mu kukły przedstawiające postaci „podziemnego świata”, czyli mówiąc precyzyjniej - rozkładające się trupy. Dla jednych zabieg ten był zupełnie niepotrzebny, a aktor zamiast pokazać w pełni swe możliwości, schował się za – skądinąd ciekawymi – lalkami. Inni podkreślali, że to oryginalne rozwiązanie sceniczne, nie narażające na nachalne porównania z Bortkiewiczem. Żeby nie uciekać od własnej opinii, przyznam, że Paweł nie porwał mnie bez reszty, ale jednak przytrzymał moją uwagę, wciągnął w znaną mi dobrze historię, pokazał inne oblicze teatru jednoosobowego. A to już coś.

Efka

### A publiczność na to...

„Bardzo podobał mi się charakter lalek i mimika aktora”

„Trudno przyjąć inną wersję niż Bortkiewicza, ale przyjąłem”

„Ciekawe”

„Nie podobał mi się. Albo monodram, albo teatr kukielkowy”



# Joanna Kołtyś

## "Fuck you EU.RO.PA!"

*„Z przyjemnością nasrąabym na całą waszą Europę”*

### "Grunt to patriotyzm"

Joannę Kołtyś z Wałbrzycha mieliśmy okazję obejrzeć w monodramie „Fuck you EU.RO.PA!” w reżyserii Grzegorza Stawiaka.

Stylowy gramofon odtwarzał muzykę podkreślającą moc i chwałę Związku Radzieckiego. Dziewczyna opowiadała publiczności historie z dzieciństwa, kiedy to wszystkie dzieci były wnukami dziadka Lenina, a smak Europy znany był jedynie za sprawą włoskiej gumy do żucia i niemieckiej czekolady, które bohaterka kupowała co miesiąc za ukradzione od ojca siedem rubli. To, co nieznanne, kusi bowiem najbardziej. ZSRR upadł. W nowym kraju zaczęła się wojna. Oddalona Europa pociągała i przerażała zarazem. Wyjazd na zachód kontynentu, okazał się być dla bohaterki brutalnym zderzeniem z nieznaną, dziką rzeczywistością, w której nawet pospolite gówno może być towarem na sprzedaż. Przerażona i zagubiona zadaje sobie pytanie: „Czym się odwdzięczyłam swojemu krajowi?” Im dłużej przebywa na emigracji,



zastanawia się gdzie właściwie jest ten jej kraj. Po powrocie do domu spowodowanym śmiercią ojca, zaczyna zastanawiać się, co właściwie ojczyzna zrobiła dla niej. Pytanie bez odpowiedzi.

Sporną kwestią pozostaje dobór tekstu, zważając na młody wiek aktorki, która nie może pamiętać komunistycznych realiów. Mocną stroną monodramu są znane i lubiane radzieckie przeboje.

Parafrazując znane powiedzenie, myśląc o spektaklu Joanny Kołtyś jestem za a nawet przeciw, chociaż jeden z jurorów, Stanisław Miedziewski, powiedział, że jest to monodram ciekawy i o czymś.

Gótral

### A publiczność na to...

“Fajne było. Grunt to konstruktywna wypowiedź...”

“Z racji na mój wiek problem powinien być mi bliski, jednak wolałbym słuchać o czymś innym. To już minęło. Kocham Europę, taką jaką jest.”

“Czasem zbyt histerycznie”



# Jakub Zwołak

## "100:1?"

„...Ci ludzie mają powalone poczucie czasu.”

### O co chodzi z „hołmlesami”?

Zaczął się dość zniechęcająco. Zobaczyłam tablicę i pomyślałam: „Szkoła? Tylko nie to. Nie chcę do niej wracać...”. Na szczęście, już po chwili, moje przewidywania nie spełniły się. Na salę, dynamicznym krokiem, wszedł sierżant James Murphy i... rozpoczął wykład.

Nie...Nie był to „kurs egzystencjonalizmu”, a jedynie próba zajęcia się problemem bezdomności w NYC, czyli stolicy światowej demokracji. A jak przystało na taki ustrój polityczny, wszyscy w tym mieście mają równe prawa i równe obowiązki. Stąd wniosek, że bezdomni (czy też jak o nich mówił szanowny policjant – „hołmlesi”) to tacy sami ludzie jak my. Z jednym wyjątkiem – nie mają domów. Słuchacze dowiedzieli się też, że tryb życia takich osób różni się nieco od naszego. Świadczy o tym m.in. zachwane poczucie czasu (przestrzeni też?). Nie śpią w



nocy, więc w dzień „nawet jeśli nie są schizo, to słabo kontaktują”. Dodatkowo mają „amerykańskie poczucie biznesu w jajach” (przykładem może być bezdomny, przemierzający dużą odległość, by sprzedawać używane książki, potrafiący bez trudu zorganizować sobie krzesło, a nawet zbić z desek budkę).

Ignorantom wykładu przypominam o 3 fazach postępowania w stosunku do łamiącego prawo, o jakich wspominał sierżant (informacja, ostrzeżenie, a w końcu konieczność aresztowania). Dzięki temu wykładowi zdobyliśmy szereg cennych wskazówek, a także informacji o specyficznym życiu hołmlesów. Zwołak świetnie komunikował się z publicznością. Było to zabawne, a nawet zaskakujące, choć aktor grał spięty. A może taki miał być Murphy?

Pewne jest, że spektakl nie był nudny, odprężał i odrywał od

spraw życia codziennego.

CiechA

### A publiczność na to...

„ Jak dla mnie spektakl był zabawny, figlarny, swobodny.”

„ Podobało mi się to, że aktor zdołał nawiązać kontakt z publicznością, a dodatkowo wykreował zabawną postać.”

„ Za każdym razem, gdy narastało napięcie, aktor momentalnie je psuł.”

„ Spektakl w formie wykładu? Dzięki temu inny niż wszystkie.”



# Alicja Pierzchała

„...i choćby je dzieciom dali do zabawy...”

„Tyle dramatów ma początek w rozrywce...”



## “A może laleczkę voodoo?”

Cisza. Długa, wytrzymała cisza. I pojawienie się w smudze światła ... „czegoś” białego. To zobaczyliśmy w pierwszych minutach spektaklu. Jak przystało na miłośniczkę sportów ekstremalnych, Alicja odegrała cały spektakl w jednym miejscu, w jednej pozycji, bez żadnego przemieszczania się na scenie.

Po długich wyczekiwaniach ujrzeliśmy oczy aktorki. Oczy duże, pełne smutku, zapłakane. Opowiadając historię, Alicja zaczęła wprowadzać nas – widzów we własny, psychodeliczny świat pełen lęku i obaw. Wydaje się, że bohaterka monodramu nie radzi sobie ze sobą i z otaczającymi ją ludźmi. „Czy jedna

słaba kobieta i trochę lalek mogłoby komuś zaszkodzić?”. Zabawki stały się jej jedynym wybawieniem. Choćby je powiesili, one jej nie wydadzą.

Warto dodać przy okazji, że w tym dziwnym świecie panuje podział lalek: na te oswojone, domowe, i te dzikie. Moją uwagę przykuł specyficzny „wygląd” zabawek aktorki – zrobione zostały z rękawów jej swetra. Aktorka operowała nimi dobrze, nadając każdej z nich odpowiedni charakter.

Alicja niezwykle zaangażowała się w odtwarzaną postać, ale mam wrażenie, że momentami za dużo było sztucznej hysterii. Głos i jego modulacja były przejmujące, lecz czasem monotonne, a przez to nudne. Alicja Pierzchała stała się jedyną prawdziwie płaczącą monodramistką tegorocznego OKRu. Czy to dobrze?

A tak poza tym, zapamiętajmy to zdanie: „Każdemu wolno mieć lalki, nie tylko małym dziewczynkom.”. Każdy z nas może bawić się, a także szukać w sobie dziecka, to naprawdę nie jest nic dziwnego.

Ale nigdy nie wiadomo, czy ktoś nie odprawia na swoich laleczkach rytuałów voodoo, które mogą nam zaszkodzić.

CiechA



## A publiczność na to...

„Bardzo mi się podobało. Super warsztat aktorski, mocno dotykające.”

„Spektakl psychodeliczny wręcz. Dobra kreacja postaci.”

„Trochę przysnęłam.”

„Podobała mi się gra twarzy, emocje.”

„Szept w sweter szedł”



# Wiktor Gębski

## „Ljubow i wodka”

„To nie kobieta, tylko czary-mary”

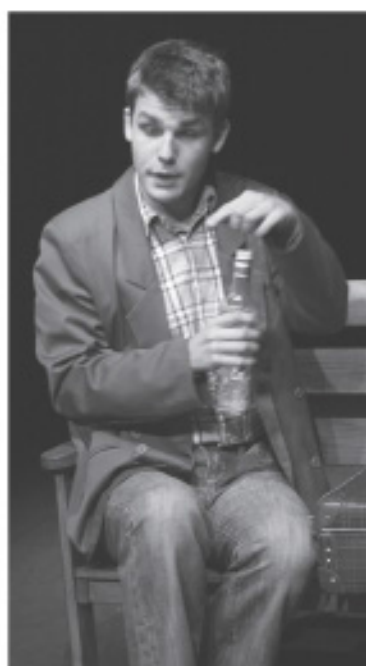
### „Pociąg już odjechał”

Ostatnią prezentacją konkursową był monodram pt: „Ljubow i wodka” w wykonaniu i reżyserii Wiktora Gębskiego, który przygotował także scenariusz i scenografię.



Bohater opowiada o kobiecie, którą pokochał, wyróżnił, pomimo wielu wad, jakie dostrzegali w niej inni mężczyźni. Ruda (rude jest piękne! Patrz: Magda Sz. i Misiek), prostytutka, a na dodatek biała, przechodząca w białawość. Jednak niezwykła, dla niego niewinna i wyjątkowa. Co bardziej uwiedzie kobietę? Przemięta czułość, czy władcza

brutalność? Trudno stwierdzić, gdyż dla mnie aktor nie odzwierciedlił żadnej z tych postaw. Cytuję jego słowa: „Z zapartym tchem oczekiwałem grzechu”. Ja także. Nie doczekałam się niestety scenicznego grzechu szaleństwa, swobody, jak również jakości wykonania. Moim zdaniem świeżość aktora przerodziła się w pewną nieporadność i zagubienie. Jednakże przyznać trzeba, że monodram był dowcipny i nigdy bym nie pomyślała, że mężczyzn rozczula fakt, iż kobiety kucają przy sikaniu ;)



Gótral

### A publiczność na to...

“Było dowcipne, choć niekoniecznie mnie przekonało”

“Nie refleksyjne, a tego właśnie oczekiwałem. Nie zostało we mnie nic konstruktywnego, po obejrzeniu tego spektaklu”

“Ja się ubawiłem”

# Loża szyderców, czyli oczami jurorów

Mr Zdziarski

Jedno słowo – dobrze.  
Dwa słowa – nie dobrze.

Przygotowanie i zorganizowanie zdarzenia, przewyższyło poziomem prezentacje. Każdy uczestnik OKRu został obdarowany nie tylko nagrodą, ale też uśmiechem, uprzejmością.

Ubiegły rok zapowiadał coś nowego, rozwój Teatru Jednego Aktora. W tym roku dało się zauważyć nieporadność narracyjną w opowiadaniu historii. Nie ma świadomości tego, o czym aktorzy chcą powiedzieć, jak chcą przekonać publiczność. Widać także niefrasobliwość w traktowaniu tekstu. Nie ma też skromności u wykonawców. Korzystają z własnych tekstów, co świadczy o braku pokory. Trzeba być krytycznym, mieć dystans do tego, co się robi. Nie wolno patrzeć na własną twórczość, jak na coś doskonałego.

Pani Profesor Irena Jun

Oczekiwało się wykonawców, którzy mówiliby od siebie, o sobie, odkrywających teatr, w którym osobowość wykonawcy jest najważniejsza. Czekano na nowe spojrzenie na tekst, a także na skromne, ale trafione środki teatralne. Niektóre spektakle spełniły te oczekiwania. Zdarzały się piękne, teatralne niespodzianki. W teatrze chcemy się wzruszać, ale także cieszyć. Nie chodzi o śmiech wymuszony, ale świadomość, że nadajemy na tych samych falach (np. w przypadku poczucia humoru). W stosunku do poprzednich konkursów, razi niekiedy pretensjonalność, brak prostoty.



Guru Wiesław Geras

Poziom w tym roku nie był najwyższy, ale zdarzyło się kilka spektakli interesujących. Zaskoczeniem była ograniczona ilość rekwizytów (podstawa to krzesło i stół).

Plus - zaangażowanie zwłaszcza młodych wykonawców, ich znajomość literatury i świadomość sceniczną.

Minus – wielu aktorów nie korzysta z konsultacji, wszystko chcą robić sami, a to poważny błąd. Cieszę się bardzo, że nie miałem problemu z wyborem spektakli na festiwalu w Toruniu i Wrocławiu.

Mistrz Stanisław Miedziewski

Wrażenia z festiwalu dobre. Po co długo mówić, skoro ma być krótko. Podobało mi się, bo miałem ciekawą pracę na tegorocznym festiwalu. Mogłem nauczyć się czegoś nowego.

# Fotogaleria

---



03:04 - pusty śmiech ogarnia zespół redakcyjny



17:13 - zielona żabka Cherezja zapowiada ostatni monodram